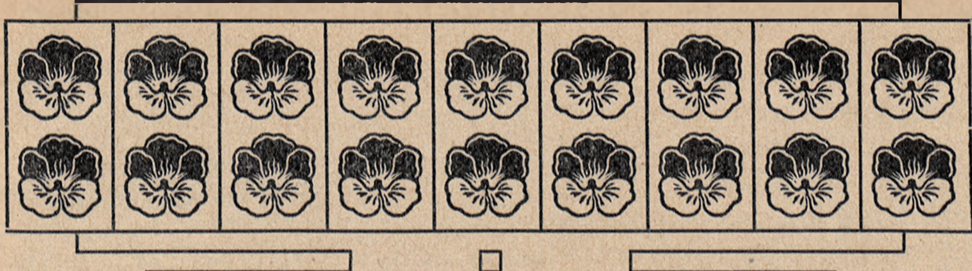


WYWIADY NAD POŁOŻENIEM ROBOTNIC W KRAKOWIE.

Pracownice krawieckie.

Jakkolwiek smutnym jest los handlowczyń – o wiele gorsze jeszcze położenie odsłaniają wywiady wśród pracownic krawieckich. Zgłosiło się do ankiety 6 ekspertek i odpowiedzi wszystkich są prawie zupełnie zgodne. Wyzysk niesłychany ich sił i pracy porównać da się chyba tylko z egzystencyą szwaczek bielizny – ale o tych później. Ekspertki pozostają w pracowniach konfekcyjnych, w magazynach sukien damskich i w magazynach dziecinnych lub mieszanych, gdzie sporządzają rzeczy konfekcyjne, suknie i ubranie dziecinne. Odpowiadające pozostają w tych samych pracowniach już od 2 do 7 lat. Ilość zajętych w pracowni bywa rozmaita: w większych pracowniach około 20 osób, w mniejszych 4 do 10. Mężczyźni pracują razem z kobietami, przeważnie jednak w konfekcyach. Sezon przypada dwa razy do roku -- na wiosnę i w jesieni.

Ekspertki skarżyły się że mimo ogromnego nawału pracy – ilość pracownic jest zawsze prawie ta sama – a bezpłatne uczenice obniżają jej wartość. W pracowniach krawieckich szycie odbywa się przeważnie na maszynie. W każdej z wymienionych przez ekspertki pracowni, znajduje się 2 lub 3 maszyny. Nie ma zwyczaju dawania roboty do domu, pracują tylko w magazynach. Pracownice krawieckie mają także swoje „rangi“ a odpowiednio do tego zarobek. Zaczynają od bezpłatnej praktyki jako uczenice.

„Uczenica“ taka wstępując do pracowni ma zazwyczaj 11 — 14 lat. „Uczenie“ jej polega na tem, że bywa używana na posyłki w sprawach pracowni, częściej jeszcze w prywatnych. I taka dziewczynka – dziecko cały dzień na nogach, przebiega zwykle kilkanaście, czasem kilkadziesiąt razy dziennie dwa lub trzy piętra dźwigając ogromne pudła, lub paczki. Zwykle odnoszą też na pocztę pudła z sukniami, lub też dźwigają sztuki

rozmaitych materyi. Sama miałam sposobność obserwować — jak w pewnej „eleganckiej“ pracowni — inteligentna pracodawczyni posyłała małą — bo zaledwie 11-letnią dziewczynkę pięć razy z rzędu z trzeciego piętra. Uczenica taka przez 1 — 2 lat nie dostaje żadnej zapłaty a w jaki sposób uczy się — kiedy cały dzień zajęta lataniem — to rzecz niezbadana. Zwykle też nic się nie nauczy i za naukę prawdziwą musi osobno płacić.

Płatne są panny do rękawów, do staników i spodnic. Dochodzą do tego po 4 — 8 latach praktyki. Jeśli która z pracownic chce uczyć się kroju — musi płacić kurs nauki kroju trwającej mniejwięcej miesiąc. Kosztuje przeciętnie około 20 złr. ale wyuczywszy się go, niema z tego żadnej praktycznej korzyści w pracowni — gdyż krojem zajmuje się zwykle sama pryncypałka.

Płaca bywa miesięczna, rzadziej tygodniowa. Wynosi z początku 1 — 2 złr. miesięcznie, stopniowo co roku bywa podwyższoną, do 8 i 10 złr. miesięcznie ale mało która tyle dostaje. Zwykle po 5 — 8 latach pracy dochodzą do pensyi 10 złr. i na tem koniec.

Praca trwa 11 godzin tj. od 8 rano do 8 wieczór z 1 godzinną przerwą na obiad. Zwykle jednak bywają przytrzymywane dłużej — bo zawsze trzeba „tylko coś wykończyć“. Zwłaszcza podczas sezonu, na wiosnę i w jesieni. Wtedy najczęściej pozostają w pracowni do 10 wieczór ale o wynagrodzeniu za to niema i mowy.

Zdarza się też często, że trzeba całą noc przesiedzieć jeśli coś pilnego jest do zrobienia. I za to niema wynagrodzenia „a nawet“ — jak skarżyła się jedna z ekspertek „i szklanki herbaty nie dadzą“.

Sobota jest wolna, ale w niektórych pracowniach, za dzień ten odtrącają z pensyi, we wszystkich zaś odtrącają za święto, w które naturalnie żadna z ekspertek nie idzie do roboty. W piątek odchodzą wcześniej — z zachodem słońca — nie idą wcale jednak na obiad — i muszą to w tygodniu nadrobić. Musi też odrobić pracownica — jeśli się czasem spóźni — za nieprzychodzenie zaś z powodu choroby odtrąca im się z pensyi jak również za wszelkie szkody choćby najdrobniejsze — jak złamanie igły w maszynie (!)

Co się tyczy lokalu w którym ekspertki pracują — to w większych pracowniach — bywa do tego przeznaczony specyalny pokój — niby przestrony w gruncie rzeczy — zawsze niewygodny. W mniejszych zaś — kuchnia bywa zarazem pracownią. W zimie więc, kiedy okna zamknięte, mają pracownice różne zapachy gotujących się potraw, parę i t. d. w lecie zaś niemożliwe gorąco. Pracownie te są po większej części na piętrze drugiem lub trzeciem. Okna od podwórza, zwykle naprzeciw wychodków które są przeważnie zanieczyszczone i kilka z ekspertek uskarżało się na wstrętne wyziewy w lecie. Oświetlenie wszędzie naftowe i bardzo niedo-

stateczne. (W pewnej pracowni 2 lampy stołowe, 1 maszynowa na kilkanaście osób). W lecie zaś jeśli trzeba co skończyć — szyją często o zmroku.

Skarżyły się też na choroby oczu prawie wszystkie. Przełożoną jest zwykle kobieta. Ekspertki narzekały na złe obchodzenie się. Nie wolno im rozmawiać, drugie śniadanie lub podwieczorek jedzą ukradkiem. Czasem mają ochotę śpiewać ale i tego nie wolno.

Odpowiadające pochodzą z rodzin handlowców, kupców itp. Są przeważnie stanu wolnego — zupełnie młode dziewczęta. Rodzice wszystkich utrzymują się zarobkowaniem — jak również rodzeństwo. Bez pomocy rodziny obejśćby się taka pracownica nie mogła, bo z płacy jaką zarabia najnędzniej utrzymać się sama nie byłaby w stanie. Każda ma dużo rodzeństwa młodszego i starszego (5—8). Mieszkają u rodziców — gdzie czasem muszą się wszyscy mieścić w jednym pokoju. Odżywianie pozostawia również dużo do życzenia.

Pożywienie całodzienne takiej pracownicy składa się: rano z śniadania tj. herbata z chlebem lub bułką, drugie śniadanie (zwykle kawałek chleba z masłem, lub bułka) o ile która zabiera z sobą. Często nie mają czasu i tego spożyć. Obiad wspólny nie zawsze mięsny i kolacya tj. kawa z bułką lub mleko. Ekspertki skarżyły się na ból w nogach z powodu szycia na maszynie. Do kasy chorych należały tylko dwie.

Wolny czas lubią spędzać w swem Stowarzyszeniu na czytaniu lub słuchają wykładów. Do teatru uczęszczają rzadko, choć bardzo lubią, ale fundusze ich nie pozwalają na to. Każda skończyła 4—6 klas. Jedna ubolewała nad tem, że nie mogła dalej się uczyć, choć tak pragnęła. Są przeważnie inteligentne, niektóre nawet dość oczytane. (Jedna z nich zna dzieła Wyspiańskiego i Gorkiego). Odpowiadały jasno, szczerze, z zupełnem zaufaniem. Wszystkie należą do Stowarzyszenia Pracujących Kobiet i okazywały chęć zapisania się do „Związku Kobiet“.

Róża Gottliebówna.

KONFERENCYA W SPRAWIE KOEDUKACYI.

Na zgromadzeniu odbytem dnia 27-go marca stowarzyszenia „Ligi praw kobiecych“, pani Marya Vérone przedłożyła uczestnikom nader zajmujące sprawozdanie panny Lucyny Hackman o koedukacyi. P. Hackman nauczycielka finlandzka opisuje rezultaty długoletnich bo r. 1883 (tak dawno istnieją w Finlandyi szkoły mieszane) sięgających doświadczeń w tym względzie. Rezultaty osiągnięte przez koedukacyą są według niej świetnymi. Dziewczęta i chłopcy wychowując się razem od najwcześniejszych lat, wywierają na siebie nawzajem wpływ zbawienny i uszlachetnia-

jący. Chłopcy tracą wrodzoną brutalność i nabierają łagodniejszych obyczajów; dziewczęta stają się energicznymi i samodzielnymi. Jeden z najważniejszych argumentów przeciwników szkoły mieszanej, zagrożona moralność, zbitym więc jest tym sposobem zupełnie.

Wyniki naukowe dzieci różnej płci, wychowywanych wspólnie nie pozostawiały nic do życzenia; oddawały się one nauce z powagą i pilnością. Panna Hackman kończy swoje sprawozdanie przyznaniem racyi bytu szkołom mieszanym i gorącą zachętą do tworzenia ich wszędzie. Pani Vérone podała prócz tego zajmujący przegląd koedukacyi w rozmaitych krajach i tak w Anglii 65% w Ameryce 94% a w Szkocyi 80% szkół jest mieszanych. Odczytanie tego sprawozdania wywołało ożywioną dyskusyę ze strony uczestników zebrania; wszystkie głosy jednak oświadczyły się za koedukacyą, pojmowaną tylko rozmaicie. I tak pani Dr. Edwards-Pilliet w wyczerpującej przemowie podała najpierw do wiadomości zgromadzenia, że koedukacya istnieje już od dawna w gminach wiejskich w całej Francyi, że więc w nauczaniu elementarnem nie ma pod tym względem nic do zrobienia. Inaczej się ma sprawa z nauczaniem średniem czyli wyższem elementarnem. Tu chłopcy w t. zw. „Colleges“ dziewczęta w liceach zamykane są gromadnie na sposób kasarniany a skutki tego jak najgorsze; brak znajomości życia ze strony dziewcząt, pobudzona zmysłowość u chłopców flirt zaś i błahe miłostki po obydwóch stronach.

W wyższym jeszcze stopniu spotykamy te wady tam, gdzie istnieją internaty przy zakładach naukowych, będące jak się p. Pilliet wyraża: „największem złem dla ducha ludzkiego“. Mówczyni proponuje zniesienie internatów szkolnych dotychczasowych i wprowadzenie na ich miejsce internatów mieszanych o charakterze familijnym, przyjmujących wychowanków tylko w ograniczonej liczbie i stojących pod nadzorem światłych i doświadczonych pedagogów. Jeden taki internat familijny mieszany istnieje już w Bois-Colombes pod Paryżem.

Na wyższym stopniu nauki w t. zw. „Szkole normalnej“ odpowiadającej naszym seminaryom nauczycielskim, sprawa stoi nie lepiej – jedna tylko z nich „Szkoła normalna w Batignoles“ zaprowadziła naukę mięszaną.

I tu jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Na najwyższym stopniu nauczania, podobnie jak na najniższym nauka mieszana obydwóch płci zaprowadzoną jest od czasu otwarcia podwoi uniwersytetów kobietom i wykazuje jak najlepsze rezultaty. Wyjątek tylko stanowi paryska „Akademia Sztuk Pięknych“, w której kursa teoretyczne odbywają się wspólnie, zaś na oddziele sztuk dekoratywnych, oddzielnie dla uczniów i uczenic, ale są to zdaniem mówczyni tylko „jeszcze jedne drzwi do wyważenia“. Przeciwnicy koedukacyi podnoszą jej szkodliwe strony; gdyby tak było, znie-

sionoby zupełnie naukę mięszaną, tak w szkołach elementarnych jak uniwersytetach; tymczasem istnieje ona dalej i dowodzi swej użyteczności. Kobiety zatem francuskie domagać się powinny rozszerzenia jej na szkoły średnie i elementarne miejskie, w imię zasady, że albo rzecz jakaś jest w istocie swej dobrą i zbawienną, a wówczas zaprowadzić ją należy powszechnie, albo szkodliwą, a wtedy zniesioną ma być zupełnie.

Po tem dowodzącem znajomości przedmiotu zgromadzeniu, pani Lydya Martial podaje kilka myśli odmiennych nieco w sprawie koedukacyi. Twierdzi ona słusznie, że miesza się tu zwykłe dwa pojęcia „wychowanie“ i „nauczanie“. Pod koedukacyą rozumie się naukę nie zaś wychowanie wspólne, które z nią iść powinno ręka w rękę. Mówczyni oświadcza się za jednolitością wychowania w szkole i w domu, które dziś zupełnie się różnią. Największy rozłam między szkołą a domem ma swe źródło w różnicy wierzeń; to co dziecko nauczyło się czcić i kochać w domu, wyśmiewanem bywa w szkole i odwrotnie.

P. Martial określa, jakiem być powinno wychowanie, że kształcić ma duszę dziecka, dążyć do rozwinięcia jego indywidualności, samodzielnych poglądów, znajomości życia już od najwcześniejszego dzieciństwa, jednem słowem zrobienia zeń człowieka; pod tym względem zaś koedukacya może być tylko zbawienną. Po odpowiedzi ze strony przewodniczącej i kilku interpelacyach zgromadzonych, zamknięto nader pouczające zebranie o godz. 11-tej wieczór. *Klementyna Gottlieb.*

ZWYCIĘSTWO.

Jedynie w republikańsko-demokratycznej Szwajcaryi, gdzie palące kwestye, dotyczące bolączek lub dobra ogółu, rozstrzyga wola rządzącego ludu, możliwą jest tego rodzaju walka, jak ta, która się odegrała w styczniu b. r. w Zürichu. Szło o wniosek na korzyść przywrócenia koncesyonowanych przez państwo domów nierządu, które, dzięki wynikowi ogólnego głosowania, zostały zniesione w mieście i Kantonie Zürich 1897 r. Zwolennicy dawnego systemu nie dali za wygranę po zapadnięciu uchwały. Agitując przez pięć lat przy pomocy znacznych środków w mieście i po wsiach, zdołali zebrać 5000 podpisów i pewni pomyślnego rezultatu swych długich i gorliwych zabiegów wystąpili z projektem zmiany dotychczas obowiązującej ustawy karnej. Rada kantonalna była zmuszoną poddać wniosek pod ogólne głosowanie.

Wniosek pod mianem „Inicyatywy Obyczajności“ zawierał następujące żądania.

§§. 120 i 123 ustawy karnej mają uledz zmianie w sposób następujący:

1) Domy nierządu mają być nietylko tolerowane, lecz opatentowane przez państwo, a ich mieszkankom ma być dozwolone swobodne przesiedlanie.

2) Na każde 10000 mieszkańców ma przypadać jeden dom publiczny; rozmieszczane zaś mają być w różnych okręgach i w odpowiednio położonych ulicach, by nie dawać młodzieży powodu do zgorszenia.

Na uzasadnienie żądania przytoczono:

1) Przyzwolenie leży w interesie ogółu i ma na celu jego dobro.

2) Z chwilą zniesienia domów publicznych wzmogła się znacznie prostytucya uliczna, wykroczenia przeciw obyczajności i choroby płciowe, na czem cierpi porządek publiczny i moralność; więc przywrócenie dawnego systemu jest koniecznością ze względu na ochronę młodzieży i moralności, a zatem jest obowiązkiem.

3) Leży w interesie ogółu ze względu na frekwencyę obcych. (B a r d z o c h a r a k t e r y s t y c z n e!)

Cała bez wyjątku prasa zwalczała mniej lub więcej gwałtownie wniosek, projektowany przez nieznane wielkości. Większa jej część uważała że takie bezwstydne godzenie właścicieli domów publicznych i handlarzy żywym towarem na cześć Zürichu nie zasługuje po prostu na dyskusyę. Powoływała się na odezwę około pięćdziesięciu najbardziej poważnych mężów Zürichu ze wszystkich stanów i obozów, protesty bardzo znacznej większości Zürichskich lekarzy, a głównie na fakt tak wielkiej wagi, że domy publiczne i handel żywym towarem są nierozłączne, i że przywrócenie dawnych urządzeń narazi na szwank powagę Zürichu po za jego granicami.

Prof. Dr. Oscar Wyss zwrócił się w „Nowej Zürichskiej Gazecie“ (Neue Züricher Zeitung) do wszystkich lekarzy miasta i kantonu z odezwą, która brzmi, jak następuje:

„31 stycznia ma się odbyć głosowanie nad projektem przeciwko „Prawu o Obyczajności“ z r. 1897. Średniowieczne urządzenia domów nierządu, zniesione przed sześciu laty, mają być przywrócone na nowo pod ochroną prawa i przez państwo wydzierżawiane.

Prosimy naszych współobywateli, by zechcieli żądanie to odeprzeć jednomyślnem „nie“, ponieważ doświadczenie uczy:

1) że wyż wspomniane domy są wszędzie, miejscami, w których niedoświadczona młodzież znajduje pierwszą pobudkę do zbaczania z drogi moralności, a częstokroć — zupełnego upadku;

2) że w nich ludzi zdrowych nabawia się zaraźliwej choroby, a często zarodku przedwczesnej śmierci;

3) że stały się one tem samem przyczyną zrujnowania zdrowia, szczęścia i bytu rodzin i niewymownej niedoli żon i dzieci;

4) że znajdowali w nich niejednokrotnie przytułek przestępcy, uchodząc rąk sprawiedliwości;

5) że zdarza się często, że domy takie zwabiają podstępem uczciwe dziewczęta wbrew własnej woli i wiedzy ich bliskich, zatrzymują je (zapomocą gwałtu) i unieszczęśliwiają na całe życie.

6) że domy te są przyczyną najhaniebniejszego handlu młodemi dziewczętami, które oszukane i w błąd wprowadzone wywożone bywają do dalekich krajów i sprzedawane, jak niewolnice, które po szeregu lat najbardziej hańbiącego zatrudnienia giną w nędzy;

7) domy te stają się wszędzie źródłem niewypowiedzianej niedoli i przekleństwem dla ludności danego miasta i kraju.

Dlatego też, szanowni współobywatele, zwracamy się do Was, byście się nie uchylali od głosowania, które będzie miało miejsce w następującą niedzielę! Niechaj każdy złoży swą kartkę do urny ze stanowczem „nie!“

Mający prawo głosu obywatele kantonu Zürich, brońcie nietylko waszej czci, ale czci waszych małżonek, córek, sióstr i matek!

Profesor Wyss pisze: Z liczby 236 lekarzy, którzy odpowiedzieli na odezwę 198 wystąpiło z bezwarunkową aprobatą, a 126 pozwoliło położyć pod nią swe nazwiska. W tych liczbie, prócz niżej podpisanego, znajdowało się trzech prof. uniwersytetu wydz. lek. i pięciu lekarzy okręgowych. 38 lekarzy nie mogło się zdecydować na przyłączenie się do akcyi, motywując swoje stanowisko tem, że istniejący stan rzeczy jest nietylko że nie zadawalający, lecz nie zasługuje na obronę. Ale to nie dowodzi bynajmniej, żeby otwarcie wyżej omawianych domów i przywrócenie dawniejszego stanu rzeczy miało usunąć złe strony dzisiejszego. Niewątpliwem jest, że bardzo znaczna większość lekarzy zapatruje się na prawo z r. 1897 jako na wyraz postępu i nie widzi powodu do zniesienia takowego. Jakkolwiek pewne przykre fakty miały miejsce szczególniej w niektórych dzielnicach miasta Zürichu, to muszą się znaleźć i znajdą się przy pomocy praw i rozporządzeń drogi i środki, które będą przeciwdziałać podobnym wielko-miejskim objawom, co gdy projekt zostanie odrzucony, powinno się stać zadaniem państwa i gmin, do czego lekarze kantonu Zürich chętnie ze swej strony ręki przyłożą.

Zürichskie „Prawo Ludu“ („Volks-recht“) występuje 30 stycznia 1904 r. z trzema artykułami z kół robotniczych. Jeden jest odezwą do „robotnic, towarzyszek!“ „I w naszym, kobiet, interesie leży upadek projektu, na który odpowiedzieć należy energicznem „nie“. Nie chcemy domów rozpusty pod opieką państwa! Wszakże często kobiety i córki z klasy robotniczej z nędzy lub nieświadomości grożącego im niebezpieczeństwa dają się wciągać do takowych gładkimi słówkami i brzęczącą monetą.

Jesteśmy zdania, że proletaryuszki więcej są warte nad to, by ciało i ducha oddawać na ofiarę nikczemnej i wstyd przynoszącej chuci. Jesteśmy stworzone do lepszych celów: do współdziałania dla dobra naszych bliźnich, do wspólnej walki w celu zdobycia w świecie tego, co dobre a zagłady wszelkiego rodzaju zła i nikczemności, i to powinno być naszem hasłem..."

Drugi artykuł pochodzi od starego bywalca, robotnika, który dużo jeździł i widział. „Na pytanie, czy domy rozpusty pożyteczne są dla ludu, najlepszą odpowiedzią jest przykład tamtych krajów, w których one istnieją. W południowo-amerykańskich krajach, w których państwowe domy nierządu są główną częścią przemysłu, widziałem szpitale w połowie zapełnione chorymi na choroby płciowe. W Panamie umierała połowa chorych na tak zw. Azyatycką chorobę, która jest tam znaną pod mianem panamskiej febry. W Walparaiso zdarzało się często, że okręty, które stały przez dłuższy czas na kotwicy w porcie, nie miały w chwili odjazdu ani jednego zdatnego do służby marynarza, ponieważ wszyscy leżeli chorzy na choroby płciowe.

Poznać naród po jego prawach, i bodajby nas los ochronił od takiego występnego prawa, jakim jest obecny projekt. Wszyscy robotnicy głosujecie... „nie!"

Stara towarzyszka pisze: „Handel dziewczętami i niewolnictwo w domach nierządu nie licują ani ze społeczną demokracyą, ani z chrześcijaństwem. Chrystus nie mówił do współczesnych: „Zamknijcie Magdalenę, by wam zawsze ulegała, a zdrowie wasze było strzeżone."

Wszystkie sfery brały nader żywy udział w przebiegu całej sprawy. Bezpartyjny „Zürichski Dziennik" („Züricher Tageblatt") ogłasza celem zwalczania tak zwanego „Projektu Obyczajności", albo, jak go nazywa; „Projekta domów publicznych i hańby" następujące olbrzymie odezwy od:

„Komitetu kantonalnego związku mężczyzn ku podniesieniu obyczajności", „Stowarzyszenia Grütli Zürich II", „Komitetu miejskiego stowarzyszenia w imieniu wolnomyślnego zgromadzenia wyborców", „Komitetu wolnomyślnego stowarzyszenia wojskowego Zürich II", „Ewangielickiego socyalnego stowarzyszenia robotników Zürichskich", „Socyalno-demokratycznego komitetu okręgowego Zürich IV", „Stowarzyszenia Grütli Zürich IV", „Stowarzyszenia robotniczego Zürich IV", „Zürichskiej Sekcyi Szwajcarskiego narodowego komitetu, zwalczającego handel dziewczętami", „Komitetu w imieniu zgromadzenia wolnomyślnych wyborców V", takiego semego „Wolnomyślnego Komitetu stowarzyszenia okręgowego VI", „Komitetu gminnego dla połączonego Zürichu", „Profesora dr. Wyss wraz ze 126 głosami lekarzy miasta i kantonu Zürich", „Demokratycznego miejskiego i demokratycznego okręgowego stowarzyszenia".

Odezwy, popierające przyjęcie projektu, których było pięć, podpisane były: „Dobrze myślący obywatele“, „Obywatele wychodzący z właściwego stanowiska“, „Kilku robotników“, „Wielu, mających prawo głosowania obywateli z miasta i ze wsi“, „Właściciel domu“. Bardzo charakterystycznym jest fakt, że wszystkie były anonimowe.

Oto kilka z nich:

Niech będzie oddaną cześć prawdzie!

Przeciwnicy projektu przeciwko dotychczasowej Ustawie Obyczajności nie są w stanie znieść prostytucyi. Bo jak długo kobiety tak źle będą postawione materyalnie, że ciężką pracą zarobić będą w stanie zaledwie 1 fr. do 2 fr. dziennie, dopóty będą one do prostytucyi tym stanem rzeczy zmuszone! Bo kobieta oddaje się prostytucyi z nędzy! Niestety mamy ich dziś setki całe, które oddają się z obawy pracy pokątnej rozpuście; dlatego też więcej niż słusznem jest, ażeby je postawić pod surową kontrolę sanitarną. Przez te, które się obawiają pracy, cierpią niewinne, które powinny być wzięte pod opiekę każdego dobrze myślącego obywatela i powinny być uwolnione od natręctwa i nikczemnych pożądań, na które są narażone na każdym kroku.

Obywatele, którzy są przeciwnikami bezkarnej ulicznej prostytucyi i rozpusty, niechaj głosują za zmianą dotychczasowej ustawy karnej.

Kilku robotników.

W sprawie głosowania!

Pracujący obywatele! Nie pozwalajcie się wprowadzać w błąd, gdyż nasze finansowe stosunki nie pozwalają nam na to, co tamtym dziesięciu tysiącom.

Dlatego też głosujcie wszyscy za zmianą ustawy karnej.

Pracujący Obywatele.

„Berner Tagblatt“ (Dziennik Berneński“) z 30 stycznia 1904 r. pisze: „Szwajcarska gazeta dla prawa karnego“ zamieszcza studyum sędziego Wyższego Sądu dr. Sträuli nad skutkami, jakie pociągnęła za sobą nowella do prawa z 27 czerwca 1897 r. Dr. Sträuli zaprzecza, jakoby od 1897 r. stosunki w Zürichu we względzie obyczajności miały się pogorszyć. Przewidywania, że po zamknięciu domów publicznych w Zürichu liczba wypadków konkubinatu się zwiększy, nie sprawdziły się.

W ciągu pięcioletniego okresu, poprzedzającego wydanie noweli do prawa z 27 czerwca 1897 r. władze wykonawcze miasta Zürichu otrzymały nakaz rozwiązania wypadków konkubinatu względem 1906 osób; w ciągu zaś pięciu lat następnych tylko względem 1710 osób. Doniesień do sądu z powodu „nieposłuszeństwa“ było w poprzedzającym wydanie prawa pięcioletnim okresie 433, w następującym tylko 333. Nie zmniejszyła się także liczba zawartych małżeństw; przeciwnie zwiększyła

się w Zürichu o 2%, w Winterthur o 2, 3%. Niesłusznem jest także twierdzenie, jakoby pod panowaniem prawa z 1897 r. wzrosła liczba nieprawnych urodzeń. Podług sprawozdań miejscowego zarządu zauważyć się daje pewien wzrost nienormowanej prostytucyi. Ale cyfry te nie są bynajmniej zastraszające. Cyfry dla włóczących się dziewcząt (ośmiodniowy areszt, a dla obcych wydalenie) wskazuje także tendencyę raczej zniżkową niż zwyżkową.

Wedle stwierdzeń szpitali kantonalnych w Zürichu i Winterthur nowella z 1897 r. nie miała także złych skutków we względzie liczby przypadków chorób płciowych. Odnośna frekwencya zarówno kobiet jak mężczyzn zmniejszyła się w tych szpitalach. Twierdzono, że kary z powodu przekroczeń przeciwko obyczajności zwiększą się niewątpliwie i przewidywania te sprawdziły się do pewnego stopnia, ale nie z powodu wzrostu samych przekroczeń, lecz surowszego wykonywania przepisów. Zresztą liczba kar w tym czasie zwiększyła się nietylko odnośnie do tego rodzaju przekroczeń, ale wszelkich przekroczeń w ogólności.

Jedno z Zürichskich stowarzyszeń ku podniesieniu obyczajności w wydanej przez siebie broszurze skreśla stosunki zürichskie przed zamknięciem domów nierządu i przypomina sprawę powstania w 1891 r. Rady sanitarnej (po osobistem zwiedzeniu przez komisyę wszystkich oficyalnie znanych domów nierządu na terytoryum kantonu Zürich) na skutek kilku petycyj, które domagały się 1888 r. od Rady rządzącej zmiany ustawy. Oficyalnie znanymi, t. j. tolerowanymi były domy publiczne w liczbie 18 w Zürichu, kilka w Winterthur, prócz całego szeregu innych, które, jako gospody, hotels-garnis, handle z cygarami i t. p. tym samym celom służyły.

Sprawozdanie urzędowe konstatuje korupcyę, nietylko wśród niższych organów policyjnych, ale takie n. p. fakty, że prezydent pewnej gminy był długie lata właścicielem domu publicznego w innej, sądowe władze okręgowe i kantonalne przeszkadzały niższym organom władzy, w wykonywaniu przepisów przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy.

Podobne odkrycia dozwalające zajrzeć w głąb tych stosunków, usprawiedliwiają w zupełności oburzenie, z jakiem ludność Zürichska odrzuciła nowy projekt do prawa.

KORESPONDENCYA.

Paryż w kwietniu.

Dwa ważne wypadki znaczą ubiegły miesiąc. Pierwszym z nich jest energiczna i odważna kampania prowadzona w radzie miejskiej paryskiej przez p. p. Turot'a, Mithonard'a i Quentin'a, przeciwko prostytucyi i po-

licyi obyczajowej. Dnia 15-go marca odbyła się dyskusya nad raportem przedłożonym przez tych panów w imieniu drugiej komisyi rady miejskiej a 21-go rozdanym on został między członków rady.

Po skreśleniu historyi reglementowanej prostytucyi od starożytności aż do dni naszych i zbadaniu obecnego systemu obrony i zobowiązań zarówno niesłusznych jak bezskutecznych, p. Henryk Turol przedłożył uznaniu radnych niektóre postanowienia i żądania. Projekta postanowień są w liczbie czterech. 1) Zniesienie dotychczasowej „Bastylii“ kobiecej, t. zw. więzienia św. Łazarza i zastąpienie go specyalnym zakładem dla opuszczonych moralnie z regulaminem instytucyi wychowawczo-zawodowych. 2) Zniesienie władzy prefektury policyi odnoszącej się do nadzoru, zapisywania na indeksie i karania dziewcząt upadłych. Prefekt policyi powziąć powinien decyzyę co do zakazu t. zw. „werbowania“, skandali na drodze publicznej, zbiegowisk, a kobiety wykraczające przeciwko owym przepisom oddane być mają trybunałowi zwykłej policyi. 3) Prefekt policyi zabronić ma ogłoszeń mniemanych „lekarzy“, stanowiących nieraz niebezpieczeństwo dla zdrowia publicznego. 4) Rozporządzenie z r. 1778 dotyczące właścicieli zajazdów ma być zniesionem. Ciekawe to rozporządzenie zabrania między innymi przyjmowania osób różnej płci w jednym pokoju, jeżeli nie wykażą się aktem ślubnym i to pod karą grzywny 200 franków. Fakt nie do uwierzenia, ale rozporządzenie powyższe służy do usprawiedliwienia niektórych ścigań policyi.

Co do żądań, są one następujące:

1. Aby parlament przyjął projekt ustawy Roussel’a, równający małoletnie prostytutki z małoletniemi opuszczonemi.

2. Aby parlament uchwalił prawo określające przewinienie zarażenia i przewidujące zatwierdzenie karne tegoż.

3. Aby statuta stowarzyszeń wzajemnej pomocy kas chorych, n. p. zostały zbadane w rozumieniu korzystnem dla leczenia chorób wenerycznych.

4. Aby ministeryum wojny w wypadkach w którychby jeszcze wymierzano kary dotkniętym chorobą weneryczną, zechciało wystosować okólnik zabraniający energicznie tak nieszczęśliwych środków.

5. Aby prawo powszechne zostało zastosowane także do właścicieli zajazdów, karczmarzy, handlarzy i t. p. w wypadkach stręczycielstwa określonych ustawą z dnia 3-go kwietnia 1903.

Zanim nastąpi zupełne zniesienie reglementowanej prostytucyi, powitać należy z żywą radością próby zniesienia samowoli administracyjnej jakoteż odwagę, dzielność i znajomość rzeczy p. p. Turol’a i towarzyszy w walce z instytucyą będącą największą hańbą naszej epoki.

Drugim charakterystycznym wypadkiem dnia jest czyn reakcyjny i samowolny dokonany przez p. Channicé ministra oświaty, względem kobiet studyujących w klasach smyczkowych tutejszego konserwatoryum. P. Channicé wydał rozporządzenie ograniczające liczbę ich do czterech. Przyczyny tego postanowienia? Szukać ich należy w wielkiej liczbie kobiet cisnących się do klas instrumentów smyczkowych, w ich wyższości nad kolegami i w nieszczęsnych skutkach tejże; kapelmistrze bowiem skutkiem konkurencyi kobiecej nie znajdują już i nie mogą przyjmować mężczyzn, uskarzają się więc, a to wystarcza by wykluczyć kobiety. Zakaz ten wywołał powszechne oburzenie u wszystkich dobrze myślących, a stowarzyszenie „Union fraternelle des femmes“ wysłało na ręce Ministra oświaty protest, dający wyraz zapatrywaniom swoim na tę sprawę, opatrzony podpisami wszystkich członków.

P. Flach, profesor w zakładzie „Collége de France“ w szeregu nader zajmujących odczytów przedstawił dzieje femminizmu od wielkiej rewolucyi aż do naszych czasów. Z wykładów tych nie mogą omieszkać przytoczenia kilku danych odnoszących się do niskości płac kobiecych oraz cyfr statystycznych, ilustrujących takowe. Niskość owa płac kobiecych jest kwestyą zasadniczą i najważniejszym punktem programu feministycznego a jeżeli nie wszyscy się godzą co do środków zaradczych przeciwko niej, głosy wszystkich jednoczą się w uznaniu jej niesłuszności i zgubnych skutków jakie za sobą pociąga. Zjawisko to nie jest lokalnem lecz powszechnem a stosunek między płacą męską a kobiecą jest stałym we wszystkich krajach; waha się około połowy płacy mężczyzny.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, wahanie się owo przybiera charakter korzystniejszy dla kobiet; średnią przeciętną jest tam połowa płacy mężczyzny a maximum którego dosięga są dwie trzecie. Kobieta zarabia 4 do 8 dolarów, tam gdzie mężczyzna 12. W Anglii płaca kobiet nie dochodzi do dwóch trzecich: średnia przeciętna, wykazana statystycznie wynosi 6—7 szylingów tygodniowo. W krajach germańskich i słowiańskich te same cyfry ze skłonnością do obniżania się; we Wiedniu kobieta zarabia z trudnością więcej niż 6—8 koron tygodniowo. We Włoszech spotykamy wahanie się płac niekorzystne dla kobiet; jako przeciętną przyjąć tam należy trzecią część płacy mężczyzny. Kobiety wyplatające kapelusze słomkowe, zarabiają 20 centymów czyli 20 halerzy za 12 godzin pracy! W Niemczech przeciętna wynosi połowę, chociaż podlega znacznym wahaniom. W obwodach przemysłowych płaca waha się między 3 fr. 75 cnts. a 11 fr. 25 cnts., czyli tyluż koronami tygodniowo. We Francyi panuje ten sam stosunek, ale przeciętna jest tam stalszą a wahania mniej częstemi i rozciągłemi. Cyfry te zapożyczone są z pracy panny Schirmacher (Muzeum społeczne 1902).

Zdaniem p. Flacha, koniecznem jest wzięcie pod uwagę głębokich przyczyn, które sprowadziły stosunkowe a nawet bezwzględne obniżenie płac kobiecych, jako też badanie środków zaradczych przeciwko niemu. Podniesienie poziomu płac jest koniecznem, ponieważ odeń zależy podniesienie położenia kobiety i warunków społecznych w ogólności, gdyż według oświadczenia p. Aimé Martin'a: mężczyzna nie może poniżyć kobiety bez poniżenia samego siebie i naodwrót nie może podnieść ją z upadku bez stania się lepszym.

W lutym w „Stowarzyszeniu ku powstrzymaniu handlu dziewczętami" miał miejsce odczyt p. Henryka Robert'a w tejże sprawie. Prelegent podzielił był swój odczyt na dwie części: 1. O zniesieniu handlu dziewczętami. 2. O ochronie kobiet. Na kwestyę tę zapatrywać się powinno zdaniem p. Robert'a nie tylko z punktu widzenia prostytutki, lecz kobiety w ogóle, stanowiącej żywy towar, mającej swych importerów i eksporterów. Po skreśleniu historycznego przebiegu środków przeciwko stręczycielstwu od czasów Konstantego Wielkiego aż do dni naszych, przychodzi mowca do wniosku, że ponieważ istnieje handel wymienny towarem ludzkim w rozmaitych krajach, więc koniecznem jest porozumienie się wzajemne wszystkich narodowości co do środków obrony przeciwko tej pladze nowoczesnej. Pierwsza konferencya w tej sprawie odbyta w Londynie położyła podstawy porozumiewania się międzynarodowego. W Paryżu w lipcu 1902 r. pracowano nad niem dalej a w maju zeszłego roku uchwalono bardzo pożyteczną ustawę z dnia 3-go kwietnia 1903, karanie każdego faktu uwiedzenia kobiety małoletniej z zaostrzeniem kary, tudzież uwiedzenia kobiet pełnoletnich zapomocą podstępu lub przymusu; dwa te zasadnicze kroki uzupełnione są jeszcze paragrafem dosięgającym w skuteczniejszy sposób niż dotychczas, indywidua żyjące z prostytucyi drugich. Wszystkie kraje europejskie z wyjątkiem Turcyi przyjęły ów projekt ustawy. P. Robert cytuje liczbę dziewic, które w przeciągu 26 lat dostały się do haremu Sułtana; jest ona zastraszającą, bo dosięga 4000 ofiar. Międzynarodowi ci handlarze pochodzą głównie (niestety!) z Austryi i Galicyi i posługują się w korespondencyi swej specyalną gwarą by nie wpaść w ręce policyi; i tak kobieta bardzo piękna jest w ich języku „paką cienkiego jedwabiu", mniej ładna tylko „workiem kartofli". Prelegent konstatuje dalej że uwodzenie i wciąganie do rozpusty praktykuje się również na dworcach kolejowych zapomocą obłudnych afiszy stanowiących zasadzkę dla nieświadomych. Żąda również zniesienia „kart dla małoletnich" Od roku 1872—1900 prefektura policyi wydała ich nie mniej jak przeszło 8000(!) W Marsylii znaleziono w domach rozpusty same małoletnie dziewczęta.

Jako środek ochraniający mówca podaje tworzenie domów na wzór istniejącego już w Clamert pod Paryżem domu „Towarzystwa ku powstrzymywaniu handlu dziewczętami“ będącego prawdziwem sanatoryum fizycznem i moralnem dla kobiet upadłych. Powstaje również przeciwko monopolowi t. zw. „Assistance publique“ czyli zakładu dla opuszczonych dzieci i kończy gorącem odwołaniem się do wielkiego ruchu dobroci ludzkiej, rozpoczętego w 19-tym wieku i nadzieją że ruch ten rozszerzy się jeszcze bardziej i przyniesie wreszcie oczekiwane owoce. *Klementyna Gottlieb.*

KRONIKA.

O położeniu służących w Berlinie. W ostatnich czasach kwestya służących stanęła i u nas na porządku dziennym. Mówię „i u nas“, ponieważ zagranicą poczęto się nią zajmować poważnie już dawniej. U nas proponowana ankieta, o której pisałem swego czasu, parę artykułów w kuryerkach, parę poważniejszych artykułów w pismach prowincyonalnych (Gazeta Radomska, Goniec Łódzki), wreszcie wzmianka p. J. Dąbrowskiego w „Prawdzie“ — oto tymczasem wszystko.

Niemcy wzięli się poważnie do zbadania kwestyi służby domowej, położenia białych murzynek. W r. 1899 w Berlinie było zwołanych kilka konferencyi, wygłoszonych parę referatów w tej kwestyi a w 1902 r. p. Stillich zebrał te wszystkie dane w jedną książkę p. t. „Położenie służących w Berlinie“. Książka ta zawiera przedewszystkiem materyał zebrany drogą ankiety, rozesłanej do pań i do służących. Jakie trudności różnorodnej natury napotyka taka ankieta, widać z tego, że na 9000 rozesłanych blankietów, zostało wypełnionych tylko 459 przez służące, a 187 przez chlebodawców!

Jednak i z tego zebrało się sporo danych do zobrazowania stanu materyalnego i moralnego służby domowej w Berlinie. Że stan ten nie jest zazdrości godny — nie ulega żadnej wątpliwości, że jest jednak stokrotnie lepszy od stanu naszych „do wszystkiego“ — to też widoczne.

Daleko wyższe wynagrodzenia, lepsze pożywienie i mieszkanie — prawda, daje się po części tłómaczyć większemi wymaganiami.

U nas sprawa ta jeszcze za mało jest na forum publiczne wyprowadzaną. Każdy zna fatalne warunki życia służących od dzieciństwa, lecz panuje milcząca ugoda niejako, by sprawy tej o ile możności nie poruszać w prasie, nie niepokoić drzemiących sumień, „bo i pocóż kiedy niema rady“! Tak się zwykło kończyć!

Polityczne prawa kobiet w Anglii. W ostatnim numerze jednego z angielskich pism „The Labour Leader“ znajdujemy o głosowaniu kobiet co następuje:

„W Izbie Gmin znów przeszła rezolucya na korzyść głosowania kobiet, tym razem większością 114 głosów. Nie jest to bynajmniej dowodem, że kobiety niedługo zdobędą swobodę pod tym względem, lecz dowodzi tylko tego, że sprawa politycznego stanowiska kobiety postąpiła już znacznie. W 1897 r. rezolucya przeszła 67 głosami. Mniej posiadające kobiety, które walczyły o pozyskanie lepszych warunków bytu dla swego rodu, oddawna się przeko-

nały, że to się da prędzej osiągnąć dopiero z chwilą pozyskania praw politycznych przez kobiety. Sama już zasada sprawiedliwości i inteligencya kobiet domagają się dla nich równych praw politycznych z mężczyznami, nawet socyaliści czują się zniewoleni do popierania tych żądań. Bardziej niezależne stanowisko kobiety i odpowiedzialność obywatelki za dobro ogólne i jednostkowe przyniesie tylko pożytek krajowi. Najbardziej zaś skorzystają z tego robotnice. Niezależne stanowisko, które jest do pewnego stopnia dziedzicznym udziałem kobiet średnich i wyższych warstw, uzdolniło je do pokonywania w wielu razach prawnych przeszkód, istniejących dla ich rodu. Biedna robotnica, narażona na nielitościwe współzawodnictwo, które niezawodnie jej się bardziej niż robotnikowi uczuwać daje, zrozumiała dobrze, że tylko ona sama najskuteczniej o swe prawa walczyć potrafi. Nawet bardziej świątli politycy nie mogą już żądać pozbawiania kobiety praw politycznych jedynie dlatego, że jest kobietą.

Kobiety lekarzami miejskimi i państwowymi. Rząd szwedzki wydał 11 b. m. rozporządzenie pozwalające niezamężnym kobietom mającym dyplom lekarski sprawować na równi z mężczyznami obowiązki lekarzy w szpitalach okręgowych, lekarzy kolejowych i więziennych, oraz asystentów na uniwersytetach. Wyjątkowo jedynie niedostępne są dla kobiet posady lekarzy wojskowych i prymaryuszów szpitali i domów dla obłąkanych. *K. K.*

KOMAZAWA I ASAGAO.

OSOBY:

Komazawa Iirosaemon, przed adopcyą zwany *Miyugi Asojiro,* młody rycerz, wasal księcia *Suwo.*

Miyuki, przezwana *Asagao,* córka rycerza Akitsuki Yuminosuke, marszałka dworu księcia Aki.

Iwasziro Takita, rycerz, wasal księcia Suwo.

Tokuyemon, zamożny gospodarz, właściciel gospody „pod fortuną“ (Ebisuye) w powiecie Szimada.

Mase Kyuso, błędny rycerz.

Sekisuke, sługa w domu rycerza Akitsuki Yuminosuka.

Paź Iwaszira.

Onabe (t. j. patelnia) służąca Tokuyemona.

Przewoźnicy.

Scena: Pokój ogrodowy w gospodzie Tokuyemona w powiecie Szimada, nad rzeką Tokai-do, niedaleko Shiznoka. Po przemianie: krajobraz nad rzeką Oigawa.

Deklamacya. Pusto i samotnie w domu wybranym przelotnie na schronisko. Przez szpary we drzwiach ruchomych świszcze nocna wichura. I poruszony płomieniem migoce płomyk u lampy. I oto patrzcie wraca Komazawa.

Siada, a niczego się nie domyśla. Przypadkiem pada jego wzrok na poemat, który przytwierdzono do ściennego parasola — i czyta.

Komazawa: Dziwne — niepojęte! Poemat oto ten, który widać na wachlarzowym zwitku parasola ściennego — toć to ta sama pieśń jej, Asagao, którą niegdyś córce księcia Akitsuki na rzece Uji na pamiątkę wypisałem na wachlarzu! A gdym wkrótce potem zarzucił kotwice w porcie Akaszi, usłyszałem, jak głos Miyuki śpiewał tę pieśń przy wtórze harf. Nagły odjazd okrętu rozdzielił nas; a ona, opłakując boleśnie ten mus rozstania, rzuciła mi własną ręką wachlarz na pokład. A teraz — teraz w obcym domu widzę tensam poemat, wypisany na ozdobę ściany. Kto go tu przytwierdził, kto mi go znowu na oczy przywiódł, tu na tej dalekiej wschodniej ziemi? Co za cudowny przypadek!

Deklamacya. Tak mówi do siebie samego, a wówczas, gdy całkiem tonie we wspomnieniu owych czasów, rozsuwa Tokuyemon drzwi tapetowe i wchodzi, nizko a uprzejmie się kłaniając. Ów zaś szybko chowa wachlarz.

Komazawa: Hola, gospodarzu. To wy. Wieleście trudu za mnie niedawno podejmowali. Dzięki waszej szlachetności, wyszedłem cało z niebezpieczeństwa. Zbliżcie się i usiądźcie tu przy mnie!

Gospodarz: Ach, słowa nazbyt łaskawe! Gdym przed chwilą przechodził koło pokoju, zauważyłem, jak tam trzej mężowie tajemnie coś z sobą radzili. Odrazu mnie to tknęło, więc podsłuchałem i dowiedziałem się o całym niecnym zamiarze uśpienia was lekiem odurzającym. O hańbo; hańbo! Zrazu pomyślałem, że mi was trzeba uwiadomić natychmiast, potem zaś w duchu rozważyłem, że wiedzieć nie sposób, ilu się tu winowajców kryje w tej sprawie. Na szczęście miałem w domu lekarstwo, które do śmiechu pobudza, a które niedawno dla zabawy kupiłem; ono to lekarstwo w miejsce odurzającego podsunąłem, a ów łotrzyk lekarz wypił mięszaninę i ani się nie spodział, że wywiedziono go w pole; i wydarzyła się owa śmieszna scena, której sami byliście świadkiem. Ale i teraz miejcie się na baczności, mości rycerzu.

Komazawa: Ho, ho, i ja to odrazu zmiarkowałem. Hm, lecz mniejsza o to, — powiedzcie mi też, kto to napisał ów poemat o Asagao, co tam wisi na ścianie i w jaki sposób dostał się w wasze ręce?

Gospodarz: A, to? Z tym poematem wiąże się smutne wydarzenie. Jest tu bowiem młode dziewczę, mówią, że z wielkiego domu pochodzi, i ono to szuka kogoś i szuka — kogo zaś, nie wiem — dom nawet ojców porzuciło, z dalekich tu przybyło środkowych prowincyj, błądziło to tu, to ówdzie i w końcu sobie oczy wypłakało; jeszcze minionego miesiąca wędrowała o żebranym chlebie i pieśń tę śpiewała. Wówczas przybyła z jej ojczyzny kobieta, która jakoś z nią była spokrewniona, i długo już jej szukała. Ale wkrotce umarła ta niewiasta na łożu boleści, i dziewczę

znowu było same i tak pieśń swą śpiewając tutaj przybyło. Ślepa jest całkiem, ale urodziwa i głos ma przepiękny. Kto ją tylko obaczy, rozczuła się nad nią tkliwie. Zowią ją powszechnie Asagao, a niema człowieka naokół, coby pieśni tej nie znał. A że i mnie jej żal było niezmiernie, więc jej przytułek dałem w gospodzie, a ona teraz chodzi od gospody do gospody i umila długie chwile podróżnym. A jakże, wiele na tym świecie istot nieszczęsnych.

Deklamacya. Gdy tak opowiada, i ręką łzy sobie obciera ciekące, Komazawa czuje, jak serce ból mu przeszywa. Lecz hamuje serce kołatające w piersi, że to przeczuwa ukochaną.

Komazawa: Hm, to zaprawdę smutne wydarzenie. Czuję się dziś, nie wiem dlaczego, tak samotnym i opuszczonym i — nie możnaby to dla odpędzenia nudy zawołać owej dziewczyny?

Gospodarz: A jakże, panie rycerzu. Natychmiast kogoś po nią poszlę. Zaśpiewa dla rozweselenia i zagra na harfie lub gitarze.

Komazawa: Hm, więc dobrze, zresztą wam tę sprawę poruczam.

Deklamacya. Tokuyemon, który, niewinny jak Budda, ani przeczuwa, jak ważne kryją się sprawy na dnie tych słów, wstaje żwawo i odchodzi. Wchodzi potem ociężałym krokiem towarzysz Iwasziro Takita i siada.

Iwasziro: No, no, panie Komazawo, pewnie się tęgo nudzicie.

Komazawa: Hm, panie Iwashiro; a wyście się raźno z kąpielą uwinęli.

Deklamacya. Przyjaciółmi się zdają, gdy na nich spojrzeć, lecz się gniew srogi w sercach czai. Oto nadchodzi opasana fartuchem panna Onabe, wyciąga obie dłonie ku ziemi dla powitania i mówi:

Służąca: Słuchajcie, panowie, słuchajcie, przyszła właśnie panna Asagao. Czy mam ją tu wprowadzić?

Iwashiro: Co? Asagao? A to kto taki?

Komazawa: A, to ślepa śpiewaczka, która tu na gościńcach grą na harfie i gitarze samotne godziny wędrownym osładza. I ja się nieco samotnym tu czuję, więc posłałem po nią, bo mi trzeba trochę muzyki.

Iwashiro: I... gdzieby znowu, dajcie temu pokój.

Komazawa: A dlaczego to?

Iwashiro: A tak. Wy, coście przedtem nie chcieli zamieszkać w jednym pokoju z moim przyjacielem Hagi no Yusen, wy chyba nie wprowadzicie tu żebraczki?

Komazawa: Wszakże to tylko ślepa dziewczyna, a ona chyba nie przyniesie podejrzanego — hm, — pudełka herbaty?

Deklamacya. Ów więc równą wynagrodzony monetą przeraził się i zapomniał języka. Lecz się zebrał i tak chełpliwie zapaplał:

Iwashiro: Ano, skoro koniecznie chcecie, róbcie jak uważacie. Ale nie trzeba jej dać tu wejść. Wezwijcie ją raczej do ogrodu, niechże tam

gra, co się jej żywnie podoba i wam, na harfie czy gitarze, a potem ją znów jak najprędzej odprawcie.

Deklamacya. I tak papla do przesytu twardy łotrzyk, a na rozkaz •Komazawy, który się doń nie odzywa, woła służąca:

Służąca: Panno Asagao, wołają! Panno Asagao! Panno Asagao!

Deklamacya. Gdy ona tak donośnym woła głosem, jakże bolesna, ach, jakże nieszczęsna, wchodzi Akitsuki córka, Miyuki, zgięta pod ciężarem troski odwiecznej, co jej na ramionach przysiadła. Niby ptak bezoki wśród nocy, co gniazdo zagubił, nieborak. A ona stroskana niańka, Asaka, co jej była podporą w nieszczęściu, i ona już dawno umarła i znikła, jakby znikoma rosa poranku. A teraz sama została, samiutka, lecz życia się wyrzec nie chciała. I tak nadchodzi domacując się drogi na twardych kamieniach podworca, i podchodzi pod werandę niepewnym krokiem, jak wędrowny błądzący wśród czeluści Kiso, który ze strachem staje na gałęzi, co go przewiedzie przez przepastną głębię, niby most niebezpieczny. Lecz w końcu dociera do izby, siada i mówi, dłonie ku ziemi rozparłszy.

Miyuki: Czy pan, który mię wołał, jest w tej komnacie? Muzyka moja niezgrabna, ale was może rozweseli. Zaprawdę, wstydzę się.

Deklamacya. Kiedy Komazawa wyczytał w jej twarzy losy Miyuki, wówczas powstrzymał gwałtem łzy, co mu się do oczu cisnęły z dalekich głębin serca przejętego żałością — i siedział milcząc. Lecz Iwashiro, który o stosunku obojga nie wiedział:

Iwasziro: He, słuchaj ty, co stajesz przed nami w takiej postawie nieprzystojnej, czy to ty jesteś ową Asagao, o której mowa? No, wstawaj natychmiast i wynoś się!

Komazawa: Hola, hola, mości rycerzu Iwasziro. Nie mówcie słów tak surowych! To ja ją wezwałem i niespodzianie poznałem w niej — (zmięszał się) — niespodzianie — a łająć ją, gdy przyszła, mało zaszczytu czyni litościwej duszy rycerskiej. (do Asagao) A więc, poczciwa dziewczyno, zanuć mi pieśń o Asagao, chociaż ci może przykra moja prośba. Niech usłyszę twój śpiew.

Deklamacya. I tak serce mu przygniata stęsknioną tysiączna udręka. Iwasziro, który się niczego nie domyśla, nadyma się brzydko.

Iwasziro: No, no, pilne ma życzenia rycerz Komazawa. Nuże więc ślepucho, śpiewaj, śpiewaj! — jak chcesz. A żwawo, prędzej, prędzej!

Asagao: Jak rozkażecie zaśpiewam.

Deklamacya. Że jej kochany, za którym serce tak bardzo tęskni, tuż u jej boku, nic o tem nie wie ślepe dziewczątko. Niepewną ręką chwyta za harfę i wkłada na końce wysmukłych palców krążek kościany, i wraz rozpoczyna boleśnie drżącą, cichym jękiem przepojoną nutę, echo własnej żałości śpiewa:

„Porankiem jeno, w błyszczącej rosie, żyją i kwitną powoje — lecz wstaje słońce i żarnym promieniem spija okrutnie perlącą się rosę a znią i życie powojów. Ach, gdyby chłodny spadł deszcz, chłodna, ożywcza rosa niebiańska!“

Komazawa: (po krótkiej pauzie) Wzruszająca nuta, pełna tęsknoty miłosnej, która i w sercach naszych odbrzmiewa. Cisną się do oczu łzy wzruszenia. Czy nie tak, panie Iwasziro?

Iwasziro: Tak, jak mówicie — dźwięki harfy, jej postać przymilna ino, że się nie zdumiewam. Hm, ty, cha, — Asagao! Zimno ci tam będzie gdzie stoisz. Chodź tu bliżej ku mnie i zaśpiewaj nam jeszcze piosenkę. Na moje życzenie, na moje życzenie.

Komazawa: Ach, mości Iwashiro dajcie jej odpocząć, wszak to wystarczy.

Iwasziro: Niesprawiedliwie mówicie, panie Komazowo. Życzeniom się moim opierać — to źle!

Komazawa: Ależ nie, żadną miarą niec hciałbym się wam przeciwić. Lecz myślę, że dziewczyna znużona.

Iwasziro: No, skoro tak myślicie, to damy spokój śpiewaniu. He, hola, dziewczyno! Chyba się żebraczką nie urodziłaś — więc mogłabyś opowiedzieć swoje dzieje, żeby nam chwile skrócić. No więc, mów! Jakże to było?

Asagao: Bardzo to pięknie i uprzejmie, że o losy mnie moje pytacie. Ach, boję się o tem mówić, lecz powiem, bo mi łaskawość okazujecie. Miejsce moje rodzinne jest w środkowych prowincyach, ale dla pewnych przyczyn przenieśliśmy się do stolicy Kioto. Może w połowie maja zeszłego roku płynęłam łodzią po rzece Uji tuż koło miasta, i gdy zmrok już zapadał, radowałyśmy się migotaniem robaczków świętojańskich. I tam po raz pierwszy obaczyłam młodzieńca, do którego całem sercem miłośnie przywarłam — tam prześniliśmy krótki sen nocy letniej, a potem przyszło rozstanie, ach, jakże prędkie i nagłe! I już go nieujrzałam, choć pragnęłam gorąco, albowiem go stamtąd odwołano i do ojca mojego przyszło wezwanie od księcia, żeby czemprędzej do miasta rodzinnego wracać. Mieliśmy popłynąć morzem, lecz wiatrów pomyślnych czekając, leżeliśmy w porcie Akaszi, w zatoce Naniwa i tam we łzach dnie spędzałam, a w sercu tęsknota mi grała. I tam przypadkiem znowu ujrzałam ukochanego, lecz wiatr okrutny, co się wnet był zerwał, pognał nas w drogę, rozwiał nas w różne strony i wróciłam do ojczyzny. Po jakimś czasie wybrali mi rodzice niespodzianie małżonka, i anim go przedtem niewidziała, albowiem tak życzył sobie książę. A ja niechcąc złamać wiary ukochanemu i tajemnie narzeczonemu, porzuciłam tej samej nocy dom rodzicielski i wiele nieszczęść od owej nocy na mnie spadło. Na drodze do stolicy dowiedziałam się ku memu strapieniu, że mój ukochany daleko

poszedł, daleko, do wschodnich krajów. Tak więc porzuciłam znowu stolicę i błądziłam, szukając drogiego; minęłam bramę graniczną w Osaka, prowincye Omi, Mino i Owari i coraz malała nadzieja, że znajdę ukochanego. I wówczas oczy sobie z bólu tęsknego wypłakałam, i już barw naokół nie rozpoznawałam — byłam jak ptak wodny rzucony na ląd. Może ta męka jest zapłatą za zły uczynek, który w poprzednim świecie spełniłam? Czy może dlatego zasłużyłam na te nieszczęścia, które się na mnie piętrzą? Ach, jakże żałosna moja dola.

Deklamacya. Tak mówi i żali się stłumionem szlochaniem.

Iwasziro: No, no, no, toć to smętna opowieść. Aleś przecie głupia dziewczyna—przecie to nie posucha na chłopaków. Hm, zgnębiła mnie całkiem ta smutna opowieść. Ha, dziewczyno, możesz sobie pójść. Idź do domu!

Asagao: Dziękuję wam, panowie. Bądźcie zdrowi.

Komazawa: O, Asagao, — bardzo się dla nas utrudziłaś. Gdybyż twój kochany mógł usłyszeć opowieść, którąś nam powiedziała, jakżeby rad był w sercu! Nieprawdaż, panie Iwashiro?

Iwasziro: A jakże, a jakże, a jakże.

Asagao: O dzięki za słowa uprzejme.

Deklamacya. Te słowa rzekłszy, powstał. Lecz w piersi mu się przewala mroczny plan. Razem z paziem idzie ku tylnemu pokojowi, a myśli swe za sobą ostawia. Gdy tylko wyszedł Iwashiro, Komazawa klaszcze w dłonie i woła służącej.

Deklamacya. Sięga ręką niepewną po kij. Odbrzmiewają jej w uszach dobrotliwe słowa Komazawy, sama nie wie dlaczego. Rozstanie ją smuci, łzy ciekną jej z oczu; wychodzi jednak i sercem zostaje — w tem wchodzi z tylnego pokoju paź rycerz i mówi:

Paź: Późna już noc. Czas wam na spoczynek, mości rycerze,

Iwasziro: Prawdziwie mówisz. Musimy jutro rano przed czwartą ruszyć w drogę. Nuże, panie Komazawo, chodźmy spać!

Komazawa: Mam tu jeszcze drobną sprawę. Lecz nie baczcie na mnie. Proszę, idźcie przodem.

Iwashiro: Więc pójdę spać. Wybaczcie.

Komazawa: Trzeba mi gospodarza. Zawołaj go natychmiast.

Deklamacya. Wydawszy takowy rozkaz wydobywa kamień i rozciera na nim tusze, a potem wyciąga z zanadrza wachlarz i coś na nim wypisuje. Wtem, gdy zwija razem pieniądze podróżne i lekarstwo, dostrzega nagle ostrze miecza, gwałtem dobywające się z belkowania podłogi. Nie tracąc przytomności, Komazawa bierze letnią wodę, która stoi w kociołku obok i zlewa nią ostrze miecza. Wówczas najęty skrytobójca, który się kryje pod podłogą, myśli, że to

krew jego ofiary i już się cieszy dokonanem dziełem. Wyłazi więc przez rozwaloną gwałtem cienką ściankę. Ukazuje się Mase Kyuso!

Komazawa: Łotrze, nie ujdziesz mi!

Deklamacya. I tak wołając, rzuca mu filiżankę herbaty prosto w oczy. Ów oślepiony zatacza się, lecz woła hardo: „Gotuj się na śmierć!" i tnie mieczem. Atoli Komazawa nie boi się klingi, i odbija zgrabnie cięcie wachlarzem. W tem od strony korytarza nadchodzi gospodarz i w jego to zdumionych oczach Komazawa wytrąca wrogowi miecz z ręki, chwyta go szybko i w mgnieniu głowa mordercy ulatuje, łuk wielki zataczając. I mimowoli woła Tokuyemon.

Gospodarz: Pyszne cięcie, zaprawdę! Cóż to za łotrzyk?

Komazawa: Hola. Podstępnym sposobem chciał mnie życia pozbawić — niby komar, ciągniony blaskiem, spalił się. Hahaha. No teraz, baczcie gospodarzu, żeby trupa usunąć. Na waszą to głowę zdaję.

Gospodarz: Haha! O to się nie troszczcie. Wołaliście na mnie co dopiero. Czegoście pragnęli?

Komazawa: Aha, chciałbym was prosić usilnie, abyście mi znowu przywołali Asagao.

Gospodarz: A jakże, z ochotą wykonam polecenie wasze. Atoli dziewczyna odrazu stąd poszła do sąsiedniej wioski Szimizu. Macieli dla niej co ważnego, poszlę po nią natychmiast, lecz dziś żadną to już miarą nie może być.

Komazawa: Ach, to szkoda, wielka szkoda! Muszę jutro wczesnym rankiem, równo o czwartej, stąd wyruszyć.

Gospodarz: E, co znowu mówicie.

Komazawa: Tak, panie Tokuyemonie Baczcie dobrze, oto wam powierzam trzy rzeczy: w nagrodę je dziewczynie owej przeznaczyłem. Oddacie jej, gdy tylko wróci.

Gospodarz: Stanie się, jak każecie (ogląda przedmioty). A, a, co za suma, a przytem wachlarz niewieści i lekarstwo.

Komazawa: Aha — to, to lekarstwo jest sekretnym środkiem na oczy, mam je z Chin. Jeśli zmięszać to lekarstwo z krwią człowieka, który się urodził w roku Ki-no-ya No i wypić, to najcięższa nawet choroba oczu zniknie. Daj je Asagao.

Gospodarz: No, no, to się zowie podarek z serca. Ino wróci, zaraz jej dam.

Deklamacya. W tejże samej chwili zegar wybija czwartą godzinę.

Komazawa: O, o, już godzina nadeszła.

Deklamacya. Gdy tak Komazawa liczy uderzenia zegaru, wchodzi Iwashiro Takita już gotów do podróży, a z nim reszta towarzyszy.

Iwasziro: A więc, mości Komazawo, trzeba nam ruszyć, co?

Deklamacya. Tymczasem Komazawa szykuje się na drogę, potem wychodzi. Gospodarz patrzy za nimi, dając znaki pożegnania. Obaj zaś oni, Komazawa i Iwasziro, wychodzą razem, chociaż ich serca stronią od siebie.

Gospodarz: Ano, rycerze obaj, niema co mówić – ale inaksi jak Czarne i Białe — zły i przewrotny jeden, drugi łagodny i uczciwy. Zaprawdę wspaniały to rycerz, pan Komazawa. Ale mniejsza o to. — Podarek dla panny Asagao w nagrodę za wczorajszy wieczór, wydaje mi się nieco zbyt wielki, aż nadto wielki. W tem się coś musi kryć.

Deklamacya. Tak rozmyśla. Wtem zbliża się Miyuki, wiedziona przeczuciem niepokojącem. Skończyła już swoje granie obowiązkowe, a teraz omackiem wraca i staje we drzwiach. Tokuyemon uwidział ją bystrem okiem.

Gospodarz: Aha, Asagao. Co za szkoda, żeś tak późno wróciła. Gość wczorajszy kazał znowu zawołać cię, lecz nie było sposobu, boć słyszałem, że poszłaś do Shimiru. Co dopiero wybrał się w drogę. Ale teraz, ciesz się, dziewczyno! Dużo ci pieniędzy zostawił u mnie, a prócz tego wachlarz i świetne lekarstwo na oczy.

Asagao: Jakże łaskawy! Żal mi, że mu podziękować nie mogę. Ale, czy wolno mi prosić, abyście przeczytali, czy tam co jest na wachlarzu.

Gospodarz: Aha, hm., poczekaj. (Roztwiera wachlarz i ogląda.) Na złotym papierze jest kwiat – potem jest na nim wypisana pieśń:

„Tylko porankiem, w perlącej rosie
Żyją i kwitną powoje...“ etc,

Na odwrotnej stronie jest imię „Miyugi Asojiro“ inaczej Komazawa Irosaemon.

Asagao bardzo wzburzona: Co? Miyugi Asojiro, inaczej Komazawa Irosaemon jest na wachlarzu?

Gospodarz: Jak powiadam.

Asagao: Och! o biada!..

Deklamacya. Tak biadając spogląda przerażona ku niebu.

Asagao, biadając; Och, żem tego nie wiedziała, nie wiedziała! Więc przecieżem niepomyliła się, gdy mi podobieństwo głosu tak zupełnem się zdało. Więc to nikt inny nie był, jeno mój kochany Asojiro? Ach panie, powiedzcie mi, proszę, kiedy ów gość stąd wyjechał?

Gospodarz: I... co dopiero. Ale powiedz mi, znasz go to dobrze?

Asagao: Jakże to, tylko znam? Wszakże to mój kochanek, mój mąż, którego szukam od miesięcy długich! Ach, gdv tak mówię teraz, serce mi precz się unosi. Gdybym go mogła dognać i jedno słóweczko –

Deklamacya. Tokuyemon wstrzymuje dziewczynę, która precz chce odejść.

Gospodarz: Jakże to, jakże, dziewczyno, stój, stój... Poczekaj przecież! Słyszysz jak deszcz pada rzęsisty? I już nie wydołasz nic nie, ty ślepa. Jakże ci pójść tak samej?

Asagao: (wydziera mu się) Nie, nie, choćby i zginąć!

Gospodarz: Stój, stójże. Toć to dobrze wszystko i pięknie, ale ty ślepa i niebezpieczeństw bez liku.

Asagao: Nie, nie, puśćcie mnie, puśćcie!

Deklamacya. Asagao mu się gwałtem wydziera, że gospodarz z nóg zwalony zatacza się pod ścianę. I zawierzywszy się swemu kijowi, jedynej podporze, nie bacząc na deszcz ulewny, uparcie na sposób namiętnej niewiasty, wybiega, żeby pognać śladami kochanka. C. d. n.

AKROPOLIS*).

Dla zrozumienia dzieła Wyspiańskiego trzeba dokładnie poznać miejsce, na którem sią wypadki toczą, katedrę na Wawelu i szczegóły historyczne, które się do tych wypadków odnoszą. Lecz można je zrozumieć innym sposobem: trzeba jeno słuchać. Michał Wiszniewski powiada w swojej historyi literatury, że nadejdzie czas, w którym wszystkie uczone księgi zaginą, a ludzie miasto mówić, będą pieśnią wyrażali swą duszę. Ten czas, być może, już nadszedł. W roku 1904 archeologia polska jeszcze nie umie grupować swych odkryć dookoła myśli zasadniczej; Wyspiański wyprzedził archeologię, że czasem jest źródłem dokładniejszem od innych, bo tkwi w zasadniczych dźwiękach tej ziemi. Czasem idąc ulicami obcych miast, w których mówią ludzie obcym językiem, można stanąć i słuchać, w Rzymie, na placach, w zaułkach, jak biją o mury dźwięki swarliwe, kłótliwe, poważne, tragiczne. Dźwięki te będą tesame, czy ludzie mówić będą rzeczy drobne czy wielkie, zależnie od chwili i miejsca podobnie jak ruch siewcy, który pod szarem niebem kroczy po ziemi, będzie tensam, co ruch wielkiego bojownika przed wiekami i po wiekach na tejsamej ziemi. Tem się tłumaczy może, że niektórych poetów można czytać, nie rozumieć, a wiedzieć co to jest. Anglicy niemal powszechnie mówią, że poezya Roberta Browninga jest dla nich zagadką, lecz zagadkę tę można zrozumieć, po przeczytaniu kilku ustępów. Muzyka sprawy i ludzi, którzy ją tworzą, tak wyłącznie tu panuje, że wyobraźnia od rzeczy drobnych kroczy ku coraz szerszym, wszystkie się w niej pomieszczą. Taką poezyą jest sztuka Wyspiańskiego. Część muzyczna dodana na końcu książki, a napisana przez Bolesława Raczyńskiego, prawdopodobnie ma na widoku przedstawienie sceniczne.

I.

W tym ostatnim dramacie Wyspiańskiego nie ludzie dziś żyjący i codzień walczą o duszę, lecz duchy walczą o swoją istność, o swoją prawdę. Wielkie świątynie, w których przez stulecia gromadzono zabytki i owoce życia narodu, mają losy, niewłaściwą czasem drogą biegnące. Dzieją się w nich sprawy, które daleko odbiegają od tych zabytków i ich przeznaczeń pierwotnych, albo też niejeden zabytek nie stoi na właściwem miejscu, niewłaściwe przywiązują doń znacznie. Zachodzi sprzeczność między duchem tych dzieł, jego prawami, a użyt

*) Dramat w czterech aktach. Napisał Stanisław Wyspiański, Kraków 1904.

kiem, dla którego się go łamie. Wartość takiej sprzeczności okazać, to niemal znaczy tę sprzeczność usunąć, chociaż to niemożliwe. Lecz trzeba wiedzieć, że istnieje. Człowiek który samotnie kroczy po katedrze na Wawelu, kiedy już wszyscy wyjdą i lekkie ślady wonnych dymów jeno zostaną, może niezwykłą usłyszeć muzykę. Te posągi, te obrazy, te zabytki wszystkie pod osłoną cieniów zaczną mówić to, co jest ich istotą; robić to, ku czemu właściwe ciągnie przeznaczenie, albowiem między zabytkami świątyni zachodzi związek tajemny, czasem bliski, czasem daleki, lecz zawsze mocny, trwały i niezmienny. Wśród cieniów nocy ten naród kamienny, barwny, świetlany i złocisty żyje swojem życiem tajemniczem. Każdy taki twór spełnia tu pewne zadanie nieodmienne, ale może to zadanie obce jego duszy i żądzy: dzisiaj — może zawsze.

Mianem Akropolis oznaczano u Greków zamek czy gród wzniesiony na szczycie góry miasta. W obrębie murów znajdowała się świątynia której ozdoby wyobrażały przeważnie historyę powstania miasta, dalekich początków narodu. Niewiadomo, czy tak było we wszystkich świątyniach. Płaskorzeźby fryzu partenońskiego mogłyby na taką myśl naprowadzić. Lecz w Troi wiadomo nadewszystko, że na „wysokiem mieście“ (Akropolis) stało domostwo Priama i stamtęd to Priam patrzył na próżne zapasy swych synów, czasem słuchał rozmowy, rozmawiał lub dumał. Stamtąd patrzył na spełniające się losy Ilionu. W skarbcu katedralnym na Wawelu znajduje się sześć gobelinów ze scenami z Iliady wykonanych według kartonów ze szkoły Rubensa i ośm z historyą Jakóba patryarchy wedle kartonów Crayera (Leon. Lepszy: krakowski Rocznik tom VI). (C. d. n). *St.-Lack.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy koniec kwartału tym którzy nie uiścili dotąd prenumeraty i prosimy o rychłe odnowienie jej na przyszły kwartał.

Zjednywanie nowych prenumeratorów i nadsełanie adresów dla rozsyłki numerów okazowych – są konieczne, aby utrwalić byt naszego pisma i usunąć coraz cięższe do zwalczania deficyty. Przypominamy to bardzo gorąco przyjaciołom „Nowego Słowa“ i sprawy o którą walczymy.

Redakcya.

TREŚĆ: *Róża Gottliebówna:* Wywiady nad położeniem robotnic w Krakowie. — *Klementyna Gottlieb*: Konferencya w sprawie koedukacyi. — Zwycięstwo. — *Klementyna Gottlieb:* Korespondencya. — Komazawa i Asagao, dramat japoński. *St. Lack:* Akropolis.

Redakcya „Nowego Słowa“ i „Robotnicy“ została przeniesioną na Rynek l. 13. — III piętro.